№ 124. Piotrków, Wtorek, 14 Września 1915 roku. Rok I.

DZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godzinie 8-ej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Adres Redakcji: Piotrków, Bykowska 55 II piętro. Adres Administracji: Piotrków, Bykowska 71.

Redakcja otwarta od godz. 10 rano do 1 i od 3 do 6 popoł., w dnie powszednie. W niedziele i święta lokal Redakcji otwarty od godziny 10 do 11 rano. Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Administracja otwarta od godziny 8 do 12 rano i od 3 do 7 popołudniu.
Cena poszczególnego numeru w Piotrkowie 10 hal.; na prowincji i zagranicą 12 hal.=10 fenigów.

Prenumerata miesięczna w Piotrkowie 2 kor. 50 halerzy, na prowincji i zagranicą 3 kor. 50 hal.
Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny po 12 hal.
Układ tabelaryczny lub skomplikowany pierwszy raz po 40 halerzy, za każdy następny 15 hal.
Drobne ogłoszenia i nekrologi 4 halerze za słowo, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Piotrków, 13 września

(adz) Car objął osobiście naczelne dowództwo armji rosyjskiej na froncie zachodnim—w. ks. Mikołaj ustąpił na Kaukaz.

Jest to przedewszystkiem niewątpliwym dowodem bankructwa wpływów i znaczenia w. ks. Mikołaja. Potężna dotąd jego partja w państwie i na dworze przegrała swoją sprawę. Fakt ten zaważy doniośle tak w wewnętrznej jak i zewnętrznej polityce Rosji.

W dymisji w. ks. Mikołaja, a również i jego szefa sztabu ujawnia się jednakże inna jeszcze rzecz. Znaczy to bowiem osądzenie ich działalności, jako złej, a przynajmniej nieodpowiedniej. Oficjalnie niejako stwierdzona została tym aktem niełaski klęska. Osłodzono potępienie przyznaniem w. ks. Mikołajowi „niezachwianej dzielności", ale niczego więcej. Innemi słowy powiedziano mu: byłeś dzielnym, lecz niefortunnym wodzem.

Dzieje się tak zawsze. Ktoś musi za przegraną zapłacić. Za Gorlice i utratę Lwowa poszedł w odstawkę Suchomlinow—za utratę Królestwa i twierdz w. ks. Mikołaj.

Kto wszakże obejmie rolę kozła ofiarnego za dalsze, więcej niż prawdopodobne klęski!?

Czy wystarczą na to Aleksiejew, Ruzski, Ewert i Iwanow? Ci przecie sami się nie zgłosili? Najmniej zaś chyba zgłaszał się na zbawcę Rosji Aleksiejew, bo jakież mógł ku temu przedłożyć uzdolnienia? Czy katastrofalną dla siebie bitwę nad jeziorami mazurskiemi?

Więc nie na Aleksiejewów, Ruzskich, Ewertów i Iwanowych spada odpowiedzialność, lecz na tego, który ich sobie do pomocy dobrał. Na cara.

Czy car skłonny będzie odpowiedzialności tej za wiele brać na siebie?

Jak widać z pisma odręcznego cara—nie ma ono buńczucznego tonu dawnych manifestów.

Charakterystyczne w nim są te słowa: „spełnimy nasz święty obowiązek obrony ojczyzny do ostateczności i nie okryjemy Rosji hańbą", a potem:

„Drogi opatrzności są niezbadane, ale obowiązek mój i pragnienie umacniają mnie w decyzji, która spoczywa na rozważeniu pożytku państwa".

Jakżeż to brzmi minorowo w porównaniu do niedawnych zapowiedzi zdruzgotania „zuchwałego najezdcy".

Mówi się już tylko o obronie—do ostateczności. Ostateczność tę pojmować jednak można, jako ostatnie szanse. Że taka jest myśl właściwa tego powiedzenia, świadczą i następne słowa: „nie okryjemy Rosji hańbą".

Kto wspomina o hańbie—ten ją przewiduje, a więc i uniknąć jej zechce—i na zbyt „niezbadane drogi opatrzności" wstępować z pewnością nie będzie, tem bardziej, że byłoby to sprzeczne z „rozważeniem pożytku państwa" i, co dla cara jeszcze ważniejsze, z „pożytkiem dynastji".

Objęcie naczelnego dowództwa armji przez cara traktować więc trzeba nie jako początek „świętej wojny"—ale jako początek likwidacji wojny.

Car wdzięczną sobie obiera rolę. Wojny, do której parła partja w. ks. Mikołaja, wszakże car „nie chciał"—i nie on też ją przegrał, ale w. ks. Mikołaj. Zatem są winowajcy. Oni wtrącili Rosję w otchłań nieszczęścia. Car ją „wyratuje" z szlachetnym gestem wobec winowajców—z szlachetnym gestem wobec ludu, u którego wojna już dawno nie jest popularna. I tak wzmaga się kredyt cara wśród „mużyków", co da tronowi podporę w powojennych przesileniach i w porachunkach, jakich zażąda bardziej oświecona część społeczeństwa od samodzierżawia i jego biurokracji.

Ci, co w pole nie idą...

I znowuż przez ulice Piotrkowa pod sztandarem z Białym Orłem, darem Warszawy—przeszedł, udając się na walkę z wrogiem nienawistnym, pułk VI. Przeciągnęły przez nasze miasto szeregi młodego żołnierza, przeprowadzonego jednak z niczem niezachwianą wiarą w jego niebawem uzewnętrznić się mające, a niewątpliwe męstwo. Drugi to już pułk żegnamy w krótkim stosunkowo przeciągu czasu; sześć tysięcy z górą żołnierzy polskiej sprawy opuściło nas, pozostawiając po sobie oprócz zrozumiałej troski — kiedy nastąpi dzień powrotu i wielu z nich wróci, przeświadczenie, że oni to jedynie są twórcami przyszłości naszej, że ich krwią i życiem płacone są wartości idealne, jakich ocenić ani potrzeby uświadomić sobie nie mogą, niestety, niektórzy jeszcze pośród nas.

Nie będziemy jednak brać pod uwagę tych ostatnich, tych nielicznych niewolników własnego dobrobytu, spokoju, posad i urzędów, wykreślmy z naszych rachunków te zera, tak drżące przed wszelkiem wykroczeniem z norm dotychczasowej swej wegetacji, tych ciasnych doktrynerów, którym strach i mizerna teoryjka nie pozwala dać grosza już nie na poparcie Legionów, ale na podtrzymanie ich rodzin, rodzin polskiego żołnierza... Pokój z nimi... Dziś ich niema na krwawym ugorze polskiego życia, nieobecni są przy kładzeniu podwalin przyszłego gmachu narodowego życia. Znajdą się później, gdy Polska przestanie wymagać ofiar a roztworzy ręce pełne, jeśli nie bogactw, to dostatków przynajmniej... Jakże rozgłośnie będą dawali znać o sobie ci, którzy dziś nawet pożegnalnego spojrzenia i drobnego upominku dać nie chcą idącemu w cień wrót śmierci żołnierzowi polskiemu. Lecz, raz jeszcze, pokój z nimi...

Nam, którzy jasno już zdajemy sobie sprawę z tych świętych słów wolności, jakie po ziemi polskiej

Kandydat na stanowisko

Już nie pamiętam, przy jakiej okazji poznaliśmy się, i mam prawo tego nie pamiętać, gdyż cała znajomość nasza ograniczała się do wymiany ukłonów. Za to nie wiem, czy na kogokolwiek z najlepszych przyjaciół zużyłem tyle kapelesza, co na tego młodzieńca o bladej twarzy i wyrazistych oczach. Kłanialiśmy się sobie wciąż, bo rzeczywiście takie miałem jakieś szczęście, że nie mogłem wyjść z domu, aby go nie spotkać. Zdaje mi się, że obaj czuliśmy dobrze bezsensowność tej ciągłej wymiany ukłonów wobec tego, żeśmy się śmiało mogli uważać za zupełnie nieznajomych, ale ponieważ żaden z nas nie chciał pierwszy popełniać niegrzeczności, więc zanosiło się na to, że do końca życia będziemy skazani na kłanianie się sobie. I poczucie tego musu podziałało na nas w ten sposób — mówię „na nas", gdyż jestem pewien, że mój „znajomy" odczuwał to samo, co ja—żeśmy jak ognia unikali osobistego zetknięcia. Kilka razy zdarzyły się okazje, żeśmy mogli zacząć rozmowę, i nie korzystaliśmy z nich, jakby wskutek jakiegoś intuicyjnego porozumienia. Ile razy ukazywał mi się z daleka na ulicy, zawsze przychodziło na myśl:

— Oho, znów tej małpie będę musiał się kłaniać!

Przypuszczam, że on myślał to samo. Taki był skutek konwenansu towarzyskiego, który zniewala dwóch ludzi do odsłaniania przy spotkaniu głowy dlatego, że komuś kiedyś podobało się powiedzieć:

— Panowie się nie znają... Pan X—pan Y.

O moim znajomym wiedziałem tylko, że był malarzem. I drażniło mię jego ciągłe kręcenie się po mieście. — Kiedyż ta bestja maluje? — oburzałem się nieraz w duszy. Ze spojrzeń, jakie towarzyszyły jego ukłonom, wnioskowałem, że i on musiał zastanawiać się nad tem, co ja robię, skoro tak często można mię spotykać na mieście.

Aż los zdarzył, żeśmy się znaleźli obok siebie na tylnej platformie tramwaju. Po wymianie ukłonów podaliśmy sobie ręce i potem prawie jednocześnie wyrzuciliśmy z siebie:

— Co słychać?

I na to dość rozciągłe pytanie udzieliliśmy sobie obaj mniej więcej jednakowych odpowiedzi. Ja powiedziałem: „Ano", z akcentem, który wiele dawał do myślenia, on z zagadkowym uśmiechem mruknął: „Hm".

— Maluje pan? — zapytałem po chwili, przypominając sobie, że mam do czynienia z malarzem.

Pytanie moje musiało mu się wydać dość dziwnem, bo wzruszył zlekka ramionami.

— Ktoby tam teraz malował. Przerzucam się...

— Jakto się pan przerzuca?

— Do administracji.

— Jakiej?

— Jakto jakiej? Naszej, polskiej—odparł tonem, który świadczył, że pytanie moje wydało mu się co najmniej naiwnem.

— Aa!..

— Kraj się teraz zorganizuje na nowo. Potrzeba będzie ludzi na stanowiska.

— A wolno wiedzieć, w jakiej gałęzi administracji chce pan pracować?

Mój „kandydat na stanowisko" spojrzał na mnie, jakby zaskoczony trochę tem pytaniem. Ale nie namyślał się długo.

— To wszystko jedno.

— Chyba nie.

— Grunt w tem, żeby protekcje znaleźć. A jak się człowiek uczepi, to już da sobie radę.

— Ale pan jest artystą — mruknąłem nieśmiało.

— A cóż to szkodzi?

— Ta nowa karjera jednak, jaką pan zamierza obrać, wymaga pewnych przygotowań.

— Ja przecież wykształcenie mam — odparł mi krótko widocznie urażonym tonem.

O zakres tego wykształcenia nie śmiałem się dopytywać. Rozmowa nasza urwała się zresztą, bo mój „znajomy" wysiadał. Na odchodnem zdążył mi wyznać, że pędzi właśnie w sprawie „protekcji".

Umiała nam administracja wyhodować pokolenie idealistów.

„Tyg. II." *W. Perzyński.*

i nie-polskiej kreśli bagnet legionisty polskiego, nam, którzy połączyliśmy się z tymi szarymi szeregami we wspólnej wierze i woli, nam nie wolno trwać w biernej roli widzów... Nietylko sentyment jałowy i uczucie bezpłodne ofiarować mamy tym najlepszym z pośród nas.

Oni, odszedłszy nawet, powinni wiedzieć, że nie są jedynie pułkami polskimi, ale armją polskiego narodu. Oni muszą czuć, wiedzieć i wierzyć w to, że jak w Niemczech lub Francji żołnierz jest dziś streszczeniem całej polityki i całej mądrości życiowej narodu, tak samo i w Polsce jest on wyrazem najwyższego rozumu i przewodnikiem po jedynej drodze. Nic to, że za tamtymi żołnierzami stoją potężne rządy, długowiekowa swoboda i życie samoistne. Za polskim żołnierzem stoi niewola i niedola jego narodu; jemu zwierzoną została praca, by niewolę tę obalić, by wytępione było zło na ziemi polskiej, stokrotnie więc uświęconem jest jego istnienie... Ale ten żołnierz musi być niezłomnie przekonany że, jak wielką jest Polska, każdy jej mieszkaniec gotów dać mu wszystko, czego zażąda w imię sprawy. Nie może on wątpić ni na mgnienie powiek, że nie będzie ofiary, której by mu poskąpiono, że gdy padnie, to na jego miejscu natychmiast stanie inny, a gdyby mu krzywdę wyrządzić chciano, upomni się o tę krzywdę nawet dziecko. Tylko wtedy żołnierz polski mieć będzie dość mocy nawewnątrz siebie.

A i nazewnątrz.

My Polacy musimy dziś koło sztandaru Legionów skupić się szeregami zwartymi i wszędzie a bezustannie zaznaczać swą z nim łączność. Nie powinien przejść ni jeden dzień w naszem prywatnem i publicznem życiu bez potwierdzenia, że naród żyje, że ku wolności skierowaną jest jego wola, a jako drogę do niej obrał sobie szlaki, po których kroczą one—Legiony nasze. Każdy nasz czyn, każde słowo, każdy gest nieledwie winien być stwierdzaniem ciągłem, że po za każdym legionistą stoi cały naród. Zestokrotni to siły Legionistów, podniesie naszą godność narodową, doda mocy żądaniom, ułatwi ziszczenie pragnień.

My oddawna możemy już rzec: Legiony za wolność naszą walczą... Ale i Legionom musimy dać zupełne prawo do powiedzenia każdemu: My, to naród. Naród, to my... *Kazimierz Rudnicki.*

Zamknięcie sądów obywatelskich w Warszawie

Dnia 10 b. m. prezes trybunału warszawskiego ogłosił rozkaz władz niemieckich, według którego wobec rozciągnięcia na Warszawę organizacji sądowej, obowiązującej na pozostałym terenie okupowanych ziem Królestwa Polskiego, działalność sądów obywatelskich ustała.

Wobec powyższego rozkazu, odwołane zostały wyznaczone uprzednio posiedzenia sądowe.

Gmachy sądowe oddane zostaną rządowi. Nowe przepisy o sądownictwie, stosownie do organizacji sądowej, ogłoszonej w dn. 21 marca 1915 roku, dotyczą głównie zmniejszenia kompetencji sądów gminnych, oraz zwiększenia kompetencji Trybunału, dalej przewidują możność powoływania adwokatów przysięgłych na urzędy sędziów okręgowych, oraz członków sądu wyższego, wreszcie obejmują zmienioną redakcję par. 29 o języku.

Językiem urzędowym wszystkich sądów będzie niemiecki i polski. Wszakże w każdym poszczególnym wypadku stosowanie jednego z tych języków zależne jest od znajomości tego czy innego języka przez dany komplet sądzący.

Przewodniczącym sądu wyższego jest radca głównego sądu ziemiańskiego, p. Randohr. Tenże zajmuje się organizacją nowych sądów, oraz w szczególności mianowaniem sędziów.

Sąd wyższy (Obergericht) będzie urzędował w Warszawie, a kompetencja jego rozciąga się na całe generał-gubernatorstwo. Poprzednią siedzibą jego był Kalisz.

Wydział sądowy K. O. skutkiem zamknięcia sądów obyw. będzie rozwiązany.

Prezes Trybunału Emil Higersberger, oraz sędziowie Trybunału Emil Stanisław Rappaport i Ferdynand Wagner, wraz z sekretarzami wydziału cywilnego i karnego przekazali władzom sądowym niemieckim wszystkie akty, dokumenty rzeczowe Trybunału, przyczem sporządzono i podpisano odpowiedni protokuł zdawczoodbiorczy.

Pod sztandarem 6-go pułku Legionów

Kto w sobotę przeglądał szeregi 6-go pułku Legionów, tej młodzieńczej pełnej brawury brygady, mógł obserwować, z jaką dumą wznosił się i rozwijał nad nim pyszny, błyszczący srebrem i amarantem sztandar. Nic dziwnego. Sztandar, z którym pułk 6-ty ruszy do boju, jest szczególnie świętym symbolem w oczach żołnierzy, patrzących nań z niewysłowioną dumą. Sztandar ten otrzymał pułk z rąk Ligi kobiet od stolicy Polski — Warszawy. Gnębiona i uciskana przez siepaczy carskich stolica Polski,—wyzwolona obecnie z pod wiekowego jarzma, jakby święty symbol tęsknoty do wolności i czci dla bohaterów, ginących za Ojczyznę, przysłała ten sztandar pułkowi 6-mu, by żołnierzom tego pułku wskazywał w najkrwawszych chwilach, że serce Warszawy jest z nimi. Mamy nadzieję, że krzepkie ręce żołnierzy 6-go pułku wzniosą go wysoko i opromienią świetnym blaskiem zwycięstwa i chwały.

W chwili, gdy pułk oczekuje rozkazu do wymarszu na pole walk, należy z uznaniem podnieść niespożyte zasługi komendanta, majora Rylskiego, z którego nazwiskiem złączyła się historja powstania pułku 6-go i złączą się jego dalsze losy. Major Rylski należy do wybitnych i zasłużonych oficerów Legionów Polskich. Przed wojną przez długie lata, jako naczelnik Sokoła amerykańskiego, zorganizował drużyny militarne w Ameryce, pragnąc przygotować na emigracji skarbnicę sił, któremi w razie potrzeby Ojczyzna mogłaby rozporządzać. Z wybuchem wojny przyjechał do kraju i tu stanął wraz z gwardją Piłsudskiego do pracy nad organizacją Legionów. Do wiosny walczył w szeregach I brygady, gdzie jako kapitan położył duże zasługi i okazał się dzielnym oficerem. Przez pewien czas z ramienia I brygady zajmował się sprawami organizacyjnemi przy Departamencie Wojskowym, a gdy rozpoczęto organizować pułk 6-ty, stanął na jego czele. Okazał uznania godną sprężystość jako gospodarz powstającej formacji. W niespełna dwa miesiące, mimo rozlicznych trudności, postawił cały pułk piechoty, szwadron konnicy i oddział karabinów maszynowych. Walczył niestrudzenie z przeciwnościami, droga była ciężka i trudna, ale osiągnął cel. Pułk wyekwipowany, zaopatrzony we wszystko, rusza na pole walki. Dziś, gdy rusza w pole na czele pułku 6-go, godzi się podnieść, ile poświęcenia i ofiarności wprost finansowej wlał major Rylski w dzieło powstania 6 pułku Legionów polskich. *f.*

Z miast i wsi.

Radomsk.

Staraniem „Tow. Nauczycielstwa Polskiego" przed zakończeniem kursów wakacyjnych urządzono w Radomsku d. 24 ub. m. w sali „Kinema" wieczór muzykalno-wokalny na cele oświatowe, według następującego programu: Zaczęto hymnem: „Boże coś Polskę", wykonanym przez **4-o** głosowy chór mieszany pod świetnem kierownictwem p. W. Kamińskiego (nauczyciela z Zakrzówka). Następnie odśpiewano „Pożegnanie lasu"—Klauera—jak na amatorski zespół—znakomicie. W wielkim skupieniu wysłuchano deklamacji „Reduty Ordona" — w interpretacji p. Niemca. Humor i satyra zostały także uwzględnione. W stylu „Gilary Spodeński on-że Połusztannikow" wypowiedział p. G-cki monolog, skierowany do tych nauczycieli z Radomska, którzy z racji wyznawaania innej orjentacji politycznej nie weszli do Stowarzyszenia nauczycielskiego i nie uczęszczali na kursa wakacyjne, gdzie odbywała się „polska propaganda". Satyra była gryząca, a jednocześnie przesycona bólem, że znajdują się jeszcze tacy. Z niemniejszem powodzeniem wystąpił chór po raz wtóry, wykonał przecudne „Życzenie" Chopina i na bis „Oj ziemio, ty ziemio"—Kotarbińskiego.

Punktem kulminacyjnym całego wieczoru był IV obraz z „Kościuszki pod Racławicami"—„Bartosz Głowacki". Nastrój stał się niesłychanie podniosły, gdy padły ze sceny słowa, że Polskę trzeba kochać „nie połową, ale całą duszą", albo: „zrozumielim, naczelniku: trzeba bić Moskali". Kiedy dziarska młódź krakowska wpadła z kosami i śpiewem na scenę, wzruszenie nie miało granic.

Podziękować należy p. Niemcowi za udział i reżyserowanie, oraz p. Krzyżanowskiemu z Kruszyny, który zupełnie bezinteresownie pożyczył kostjumów i zajął się charakteryzowaniem, z czego się wywiązał znakomicie.

Stowarzyszenie nauczycielskie gorąco pragnęło wystawić „Bartosza" powtórnie w niedzielę 29 b. m. po cenach b. nizkich, by umożliwić wstęp dla okolicznych włościan, lecz właściciele „Kinemy" zażądali ni mniej, ni więcej, tylko 90 rub. (nie koron—rubli) za wynajęcie sali. Takie warunki przekraczały środki młodego stowarzyszenia i przedstawienie, niestety, odbyć się nie mogło. *M. G.*

Z kroniki warszawskiej

— **Walka z bezrobociem.** Celem zapobieżenia coraz większej nędzy, szerzącej się wśród wyrobników i robotników pozbawionych zajęcia i warsztatów pracy, Komitet postanowił zorganizować pewne roboty publiczne.

Wskutek braku funduszów i niedostatecznej ilości surowca, roboty publiczne obejmą przedewszystkiem prace najprostsze. Do takich zaliczono: sypanie wybrzeża dla portu w lasze wiślanej, plantowanie parków: Praskiego, Skaryszewskiego, na Powiślu, w Młocinach, rozbiórkę zburzonych części mostu ks. Poniatowskiego i innych. Wynagrodzenie za 5-godzinny dzień pracy oznaczono na 50 kop.

— **Urzędowe wydawnictwo.** Komisja prasowa K. O. m. W. komunikuje, iż wydawnictwem urzędowem będzie „Dziennik rozporządzeń cesarsko-niemieckiego zarządu cywilnego na lewym brzegu Wisły", który odtąd otrzymuje nazwę „Dziennika rozporządzeń dla generał-gubernatorstwa warszawskiego (Verordnungsblatt für das Generalgouvernement Warschau).

— **Na rzecz powszechnego nauczania** artyści teatru „Rozmaitości" dali w d. 3 bm. przedstawienie „Wesela". Dochód wraz z naddatkami wyniósł 1,425 rubli 47 k.

— **Emigracja robotnicza z Warszawy.** Niemieckie centralne biuro pośrednictwa pracy, mieszczące się przy ul. Wspólnej 31, rozlepiło ogłoszenia, wzywające robotników do emigracji zarobkowej, zapewniając zarówno wykwalifikowanym, jak i niewykwalifikowanym wysokie płace, 10-cio—8-miu godzinny dzień pracy, oraz osobne wynagrodzenie za pracę ponad oznaczony czas. Tłumy robotników, zmuszone bezrobociem, gromadzą się przed lokalem, oczekując godzinami swej kolei. Poprzednio jedna fala emigracji robotniczej odpłynęła z Warszawy do Rosji, obecnie odpływa druga.

— **Jeńcy.** Ulicami Warszawy przeciągały partje jeńców rosyjskich. Ogólną uwagę zwracały „telegi" i „arby", jako podwody, charakterystyczne ich zaprzęgi, oraz typowe postacie „mużyków"—żołnierzy w uniformach różnych pułków rosyjskich.

KRONIKA

— **Od redakcji.** Ks. Bromski nadesłał nam następujący list: „Ponieważ polemika w sprawie szkolnej przyjęła charakter napastniczy w stosunku do mojej osoby a przedewszystkiem w stosunku do Osoby Jego Ekscelencji ks. Biskupa, przeto proszę uprzejmie Szanowną Redakcję o odmówienie tym Panom prawa zajmowania się moją osobą na łamach jej pisma. Ks. J. Bromski Piotrków, 10 sierpnia 1915".

Zaznaczamy, że w sprawie powyższej zamknęliśmy już dyskusję na łamach naszego pisma a temsamem życzeniu ks. Bromskiego stało się zadość.

— **Rozkład jazdy na kolejce sulejowskiej.** Od dnia 15-go września b. r., to jest od środy kursować będą pociągi na kolejce *Sulejowskiej podług nowego rozkładu:*

Odjazd z Piotrkowa: 8.40, 12.10, 3.00 i 6.15.

Odjazd z Sulejowa: 7.05, 10.10, 1.45 i 5.00.

W dnie targowe w Sulejowie będzie dodatkowy pociąg z Piotrkowa o godz. 7.20, a z Sulejowa o godz. 11.56.

— **Zarząd miejski w Radomiu.** Dotychczasowy prezydent m. Radomia p. Kazimierz Kozerski, zrzekł się tego stanowiska. Na przedstawienie K. O. m. Radomia Komenda Obwodowa mianowała prezydentem miasta p. Tadeusza Przyłęckiego dodając mu ciało doradcze, złożone z 15 osób, a mianowicie: jako wiceprezydentów pp.: Stanisława Mikułowskiego-Pomorskiego i Macieja Glogiera, oraz jako członków pp.: Leona Bekermana, Bolesława Epsteina, Kazimierza Grabińskiego, ks. Henryka Gierycza, dr. Stanisława Idzikowskiego, Józefa Plenkiewicza, Mikołaja Paschalskiego, Michała Piotrowskiego, Witolda Smyjewskiego, Bronisława Suligowskiego, Józefa Szustra, pastora Józefa Tochtermana, Tadeusza Wędrychowskiego.

D. 5 b. m. po nabożeństwie w kościele Farnym, powołani członkowie zarządu miasta zostali w sali magistratu przedstawieni Komendantowi Obwodowemu. Pierwsze posiedzenie Rady Miejskiej odbyło się d. 8 b. m. w magistracie o godz. 6 po poł.

Zatem — tak w dziedzinie szkolnictwa, jak i gospodarki wewnętrznej miasta, stanęli do pracy obywatele-Polacy, biorąc na siebie ochotnie i ze zrozumieniem duże i ważne obowiązki.

— **Komitety w Warszawie i Poznaniu.** Zarządy C. K. O. w Warszawie i polskiego Komitetu Ratunkowego w Poznaniu doszły do porozumienia co do terenów, na które ma się rozciągnąć ich działalność. P. K. R. w P. ma działać nadal w zachodnich i północnych częściach Królestwa Polskiego, zawiadamiając stale C. K. O. o przebiegu akcji i kwotach wyasygnowanych.

— **Jak Muzeum narodowe zabezpieczyło się przed wojną?** Dyr. Muzeum nar. Feliks Kopera w fejletonie „Czasu" podaje interesujące szczegóły o losie zabytków muzeum podczas wojny. Miejsc na pomieszczenie zbiorów wybrano kilka. Te schowki, które miały zawierać obrazy, tkaniny, rysunki i wogóle dzieła, mogące ucierpieć wskutek wilgoci, zostały przez techników zbadane i zaopatrzone w wiszącą podłogę z drzewa. Obrazy cechowe, malowane temperą, zaklejono papierem, aby się podkład i farba nie kruszyły i nie odpadały, obrazy olejne na płótnie zdjęto z „blejtramów" i zwinięto na walce, przewijając je bibułką. W wybranej przestrzeni walce zawieszono, poczem otwór zamurowano, zostawiając jednak na przestrzał wentyle. Tak przechowano między innymi „Hołd pruski", „Pochodnię Nerona" i inne bezcenne

dzieła sztuki. W schowku znajdowały się one blizko dziesięć miesięcy a kiedy je wydobyto, były suche do tego stopnia, że nawet bibułka, w którą były owinięte, nie zwilgła, a o stęchliźnie mowy nie było. W paru wentylowanych piwnicach pod ziemią przechowywano rysunki, tkaniny, autografy. Efekt zaś po odkryciu był zdumiewający. Zasypanie zbiorów, umieszczonych w skrzyniach na wiszącej podłodze, suchem rumowiskiem, okazało się tak znakomitym środkiem, ze metal wyszedł po 10 miesiącach nietknięty rdzą, mimo, że był umieszczony niżej terenu. Monety włożono do beczek, wylanych terem, zakopano te beczki na dwa metry w ziemi pod zasklepionemi ubikacjami; skutek był nadzwyczajny, wilgoć nie tknęła nawet połysku, nie będących nigdy w obiegu monet. Pastel najsubtelniejsze rysunki, rzeźby nadzwyczaj delikatne, zamurowane w grubym murze piętrowej i sklepionej ubikacji, przechowały się również świetnie.

— **100.000 Rusinów tułaczy na polach Wołynia.** „Dień“ rosyjski donosi, że po polach, wsiach i lasach Wołynia tuła się bez żadnej znikąd pomocy 100.000 Rusinów z Galicji wschodniej, którzy idąc w kierunku wyzwalania się z „jarzma austrjacko-polskiego“ poszli szukać „prawdziwej wiary“ pod opiekuńczem skrzydłem Rosji. „Dień“ zapytuje, kto weźmie za ten fakt odpowiedzialność na siebie i kto tym ludziom stworzy w nowej ojczyźnie warunki egzystencji?

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada)

Ważne dla chorych legionistów!

Byli legioniści chorzy na płuca lub takąż chorobą zagrożeni, znajdą umieszczenie w sanatorjum N. Komitetu Opieki w Zakopanem.

Kompetenci zechcą wnieść odnośne podania przy dołączeniu dowodów, że brali rzeczywiście udział we walkach Legionów polskich, oraz przy dołączeniu świadectwa lekarskiego wprost na ręce N. Komitetu Opieki, Wien I Neuer Markt 3 II, p. drzwi ?

Zarząd sanatorjum dołoży wszelkich starań, aby zabezpieczyć pacjentów gruźlicą niedotkniętych od tejże choroby.

N. Komitet Opieki nad b. Legionistami i t. d.

Ucieczka z rąk siepaczów

Jeden z mieszkańców Częstochowy w ten sposób opisuje w warszawskim „Kurjerze narodowym“ swoje przejścia za rządów rosyjskich:

Było to dnia 4 grudnia ub. r. w czasie walk, toczonych w Rudnikach pod Częstochową. Po wkroczeniu wojsk niemieckich, z powodu braku pracy, zmuszony byłem opuścić Częstochowę i udałem się do Warszawy. By zdobyć środki do życia dla swej rodziny, pragnąłem sprzedawać gazety i papierosy. Po uciążliwej, kilkodniowej podróży pieszej dotarłem do Pławna, gdzie właśnie wypadał dzień jarmaczny, a skąd odległość do pozycji czołowej wynosiła 16 wiorst. Towar swój złożyłem w pewnej herbaciarni i zanocowałem.

Na drugi dzień wyszedłem poszukać chleba, do Gidel o wiorstę od Pławna; w drodze spotkał mnie strażnik i zapytał się o dokumenty, a po przejrzeniu ich zrewidował mnie, zabierając wszystko, co znalazł, a więc około stu rubli i kilkadziesiąt marek pruskich w gotówce.

Nie wystarczyło mu to widocznie, — zaaresztował mnie i przyprowadził do komendanta, twierdząc, że skoro posiadam pruskie pieniądze, to widocznie jestem szpiegiem.

Zamknięto mnie razem z jeńcami i w ciągu kilku dni nie dawano pożywienia. Po kilku dniach, wycieńczonego z głodu wysłano mnie razem z jeńcami do Maluszyna, następnie do Żytnego i do Włoszczowy do głównego etapu i tu dopiero, po parodniowej pieszej podróży, pozwolono nam wypocząć i uraczono mnie żywnością z kotła.

Wkrótce przywędrowałem do Radomia, przesiedziawszy uprzednio czas pewien w więzieniu w Kielcach. Z Kielc szedłem oddzielnie od jeńców, otoczony z dwóch stron kozakami, którzy przywiązali do rąk linki i zabawiali się popędzaniem koni, by móc wlec mnie omdlałego z bólu po ziemi. Takie katusze przechodziłem aż do Szydłowca, gdzie ubłagałem starszego pisarza, żeby mnie uwolnił od tych łotrów. Dostałem więc wartę pieszą. Po drodze do Radomia spotkałem wojska idące na pozycje, które mnie obdarzyły uderzeniem kolb i gradem przekleństw, do tego stopnia, że moja eskorta zląkłszy się o moje życie, odciągnęła zamki karabinów i tym sposobem odstraszała napastników.

Nareszcie doszedłem do Radomia i przenocowawszy w więzieniu, na drugi dzień — a było to w niedzielę,—wszystkich jeńców i mnie odprowadzono na stację kolejową, z której miano nas zawieźć do Dęblina. Od samego początku nie wiedziałem, za co zostałem aresztowany, a poinformować się nie mogłem, gdyż żadnego naczelnika etapu nie widziałem; dopiero w Radomiu raczył mi powiedzieć naczelnik tamtejszy, że zostanę wysłany do Dęblina i że godziny mojego życia są policzone.

Śmierć zajrzała mi w oczy. Pod tem wrażeniem postanowiłem spróbować, czy nie uda się uciec. Otóż, gdy mnie prowadzono do wagonu przez zapełniony peron, skorzystałem z natłoku, zrobiłem dwa kroki w bok i zmieszałem się z tłumem. Parę susów, a już byłem w środku miasta. Gdy się zmierzchło, wyczerpany poszedłem szosą w stronę Warszawy. Słysząc jednak wokoło odgłosy strzałów karabinowych zszedłem z szosy i błądząc długo przez lasy, dotarłem do jakiejś wioski zmęczony. Spocząłem pod jakąś stodołą i już zasypiałem, gdy usłyszałem szczekanie psów. Coś mnie tknęło. Ukryłem się szybko pod strzechą. Nie omyliłem się, bo oto do wsi przyszło kilkunastu żołnierzy i zbudziwszy wieś, zaczęli się o mnie wypytywać. Na szczęście nikt mnie nie widział, więc siepacze musieli odejść z kwitkiem.

Po kiku godzinach udałem się w dalszą drogę, aż musiałem wyczerpany legnąć pod młynem, który ujrzałem i pod nim przeleżałem dwa dni i noce, bojąc się być schwytanym przez wojsko, którego masy przesuwały się drogą. W nocy przez Pilicę i, minąwszy Nowe Miasto, dostałem się do Rawy. Tu czekałem okazji przedostania się do Częstochowy, ale wojska rosyjskie rozbite pod Łodzią, cofając się w stronę Warszawy, zmusiły mnie do zaniechania moich projektów.

Gdy rosjanie stanęli nad Bzurą i Rawką, wynająłem się za robotnika do młyna we wsi Leszew, a gdy młyn został rozebrany i zniszczony, zostałem bez pracy. W końcu przyszedłem do Warszawy. Tu spotkał mnie świeży kłopot, nie miałem bowiem dokumentów. Po pożyczeniu kilkunastu rubli u znajomych, udało mi się wystarać o dokumenty rosyjskie, za kilkunastorublowe „wynagrodzenie“, za którymi to dokumentami mogłem zamieszkać w Warszawie. Nareszcie doczekałem się ucieczki swoich „dobrodziejów“. Czuję się szczęśliwym, że nareszcie mogę powrócić do rodziny. Tak postępowali dawni nasi „przyjaciele“ z Polakami.

J. B. Mark.

Walka o władzę między Dumą a rządem

Sztokholm (w. wł.). Oświadczenie rosyjskiej partji postępowej w Dumie, rozporządzającej 315 głosami (absolutna większość) a w Radzie państwa jedną trzecią ważnych głosów, oznacza wypowiedzenie walki rządowi, względnie koronie przez Dumę. Dwa pierwsze punkty tego programu: utworzenie jednolitego rządu z osobistości, cieszących się zaufaniem kraju, i zmiana personelu w administracji prowincjonalnej, stawiają cara przed wyborem, albo przenieść całą władzę rządową na parlament, albo też, oparłszy się na czarnym bloku reakcji, jeszcze w czasie wojny podjąć z Dumą walkę na śmierć i życie. Pisma, stojące blizko rządu, jak „Petrogradzkija Wiedomosti“, „Kołokoł“ i „Ziemszczina“ grożą rozpętaniem namiętności ludowych przeciw parlamentarnym rewolucjonistom tzw. pogromami. Słychać już, że były minister spraw wewnętrznych, smutnej pamięci Makłakow, konferuje tajemnie z Goremykinem. Niewiadomo, czy car, który stanął na czele swych armji, stanie także na czele czarnych sotni, czy też, co jest mniej prawdopodobne, pójdzie do Kanosy, coby pociągnęło za sobą rewolucję pałacową pod wodzą w. ks. Mikołaja.

W Rosji zjawia się widmo białej rewolucji. (Dziwnie w tem świetle wygląda organizacja sił narodu rosyjskiego, na której rząd niedawno opierał nadzieję ostatecznego pokonania wrogów Red.).

Konferencje między bokiem postępowym a rządem

Kopenhaga (w. wł.). „Berlingske Tidende“ donosi z Petersburga o zebraniu się Rady ministrów celem zajęcia stanowiska do programu żądań partji postępowych. W najbliższym czasie mają się odbyć narady między Radą ministrów a przywódcami postępowej większości Dumy. Zapewniają, że osiągnięto już zgodę co do pewnych żądań, że jednak partje postępowe upierają się przy żądaniu gruntowej reorganizacji rządu. Na czele tego kierunku stoją burmistrze Moskwy i Petersburga.

Uchwała magistratu petersburskiego

Amsterdam. (w. wł.) Z Petesburga donoszą: Burmistrz Peterburga, hr. Tołstoj, otrzymał polecenie, aby przedłożył carowi rezolucję magistratu. Ze względu na niebezpieczeństwo, zagrażające ojczyźnie, uważa magistrat za potrzebne, aby zajrzeć prawdzie w oczy i zrozumieć, że przyczyną klęsk jest nie tylko siła nieprzyjaciół, ale głównie stare błędy i niedołęstwo organów, powołanych do organizowania i kierowania maszyną państwa. Dlatego magistrat prosi cara, aby utworzył rząd z nowych ludzi, którzyby nie ponosili odpowiedzialności za dawne grzechy i posiadali zaufanie ludzi.

Poliwanow prezydentem ministrów?

Kopenhaga (w. wł.). „Times“ donosi z Petersburga, że istnieje zamiar zamianowania ministra wojny, Poliwanowa, prezydentem ministrów.

Atak rosyjski na Windawę

Berlin. B. Wolffa donosi urzędowo pod datą 12 września: Dnia 12 b. m. przedpołudniem kilka aeroplanów rosyjskich zaatakowało jeden krążownik niemiecki przed Windawą. Rzucono 8 bomb, wszystkie chybiły celu. Zestrzeliliśmy jeden aeroplan nieprzyjacielski i odstawiliśmy go do Windawy. Pilotów—2 oficerów rosyjskich wzięliśmy do niewoli.

Wyprawa po złote runo

Kopenhaga (w. wł.). Z Nowego Jorku donoszą, że przybyło tam 6 członków anglo-francuskiej komisji finansowej na statku „Lapland“; gości powitał Morgan. Według doniesień dzienników, Anglja może natychmiast otrzymać pożyczkę w sumie 500 milionów dolarów. Przywódca misji, Lord Reading oświadczył, że zadaniem misji jest wyszukanie najlepszych środków i sposobów celem uregulowania kursu wekslowego między Nowym Jorkiem, Londynem i Paryżem.

Na froncie zachodnim

Berlin. B. Wolffa donosi urzędowo pod datą 12 września: Na wielkiej części frontu ożywiona działalność artylerji nieprzyjacielskiej. Lotnicy nieprzyjacielscy obrzucili wczoraj rano bombami Ostendę. Szkody niema. Niema też rannych. W ciągu nocy obrzuciliśmy bombami doki okrętowe w Londynie i okolicę, z widocznym skutkiem.

Prasa francuska o sytuacji na Bałkanie

Genewa (w. wł.). Odnośnie do położenia na Bałkanie prasa francuska zajmuje bardzo zróżniczkowane stanowisko. Widocznem jest, że wszystkie partje zrezygnowały zupełnie z pozyskania Bułgarji i Grecji. „Temps“ stwierdza uczciwe wysiłki czwórporozumienia, które zawsze stawało w obronie interesów bułgarskich. Prasa radykalna zwalcza stanowisko Serbji, że chce zatrzymać Macedonję, aby mieć kontakt z Grecją. Serbja jest bowiem przekonana, że wspólnie z Grecją będzie musiała walczyć z Bułgarją.

Zmiana gabinetu w Czarnogórze

Genewa (w. wł.). Agencja Havasa donosi z Cetynji, że cały gabinet czarnogórski podał się do dymisji. Król powierzył misję utworzenia nowego gabinetu dotychczasowemu prezydentowi ministrów Wukoticzowi, który obejmuje tekę spraw zagranicznych.

Olbrzymie kradzieże w Archangielsku.

Sztokholm. (w. wł.) W zarządzie portowym w Archangielsku, jedynym porcie handlowym, jakim Rosja europejska obecnie rozporządza, popełniono malwersacje, o jakich—według zapewnień wtajemniczonych—dawno w Rosji nie słyszano. Zniknęło w zagadkowy sposób wiele milionów, które od początku wojny przesłał tam rząd na roboty około pogłębienia portu, łamanie lodu i t. p., a roboty te nie zostały przeprowadzone. Nowy minister sprawiedliwości Chwostow wysłał sędziego śledczego Aleksandrowa, który właśnie wrócił do Petersburga i przywiózł nieprawdopodobne wprost oskarżenia przeciw najwyższym urzędnikom portowym w Archangielsku.

Gwałtowne walki między Dźwiną a Mereczem

Berlin. B. Wolffa donosi pod datą 12 września:

U wojsk marszałka Hindenburga na froncie między Dźwiną a Mereczem nad Niemnem w niektórych punktach przybrały walki znowu większe rozmiary. Wzięliśmy **1800 jeńców** i zdobyliśmy **5 karabinów maszynowych.**

Na wschód od Grodna Rosjanie cofają się

Między Jeziorami a Niemnem przez cały dzień trwały zawzięte walki. Dopiero dziś rano nieprzyjaciel zrezygnował z dalszego oporu. Ścigamy go.

Przełamanie linji rosyjskiej nad Zelwianką

Nad Zelwianką przełamaliśmy w kilku miejscach linję nieprzyjacielską. Nieprzyjaciel stracił w jeńcach **17 oficerów i 1946 szeregowców tudzież 7 karabinów maszynowych.**

Walki pod Wilnem

Wczoraj zaatakowaliśmy gwardyjskie wojska rosyjskie na północny zachód od Wilna i odrzuciliśmy je.

Armja ks. Leopolda bawarskiego weszła w ścisły kontakt z prawem skrzydłem armji Hindenburga i zajęła stanowiska nieprzyjaciela na wschód od Zelwy. Również pod Koszelem przekroczyliśmy Zelwiankę.

Marsz na Słonim

Po obu stronach drogi Bereza Kartuska—Kosów—Słonim został nieprzyjaciel odrzucony. Wzięliśmy do niewoli **2759 jeńców** i zdobyliśmy **11 karabinów maszynowych.**

Na trakcie do Pińska

Armja marszałka Mackensena prowadzi atak po obu stronach linji kolejowej do Pińska. Dzisiejszej nocy wzięliśmy szturmem przednie pozycje nieprzyjacielskie.

W Galicji

Na południowo wschodnim placu boju odparliśmy dalsze ataki nieprzyjaciela z wielkiemi dla niego stratami.

Naczelne kierownictwo armji.

W pochodzie na Równo

Wiedeń. B. korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 12 września:

Wojska nasze walczące na Wołyniu przekroczyły wczoraj pod Deraznem rzekę Horyń a pod Dubnem Ikwę.

Zacięte walki pod Tarnopolem

Ataki rosyjskie pod Tarnopolem przybrały na gwałtowności. Na północny zachód od miasta udało się nieprzyjacielowi wedrzeć się do naszych okopów i zająć wieś Dołżankę, lecz w międzyczasie pospieszyły z pomocą bataljony niemieckie i honwedów z sąsiednich odcinków, zaatakowały nieprzyjaciela na obydwóch flankach, wydarły mu wspomnianą wieś i odrzuciły Rosjan z powrotem na ich przyczółkowe pozycje. Straty nieprzyjaciela są wielkie. Odparliśmy również wypady nieprzyjaciela na południowy zachód od Tarnopola.

Na naszym froncie na wschodnim brzegu Strypy, nad dolnym Seretem i na granicy besarabskiej dzień minął spokojnie.

Na Litwie

Wojska austro-węgierskie, walczące na Litwie wydarły, nieprzyjacielowi leżącą pod Kosowem, silnie oszańcowaną wieś Szczuraty.

Nowe porażki Włochów

Jak oczekiwano, przyszło wczoraj na froncie Pobrzeża, a w szczególności w jego północnym odcinku, do szeregu większych walk, które w zupełności zakończyły się niepowodzeniem atakujących Włochów.

W przełęczy Flitsch podjęty na nowo przez piechotę nieprzyjacielską atak wogóle nie posunął się naprzód. Naprzeciw Jabłonicy ogień nasz zmusił przeciwnika do cofnięcia się w popłochu. Również odparliśmy próby atakowania nas przez oddziały włoskie, które usadowiły się na południe od Jaworczka.

W okolicy Vrsic przez cały dzień szalała walka, gwałtowniejsza niż zwyczajnie. Obrona krajowa z St. Pölten z dowiedzioną dzielnością odparła atak nieprzyjacielski. Utrzymaliśmy silnie w naszym ręku wszystkie pozycje, których przedpole zaścielone jest trupami włoskimi.

Południowa część przyczółka mostowego Tolmein była znowu w gwałtownym ogniu armatnim Włochów. Jak się obecnie okazuje, w ataku włoskim, który tu przypuścili Włosi w dniu 9 b. m., brało udział po ich stronie 7 dywizji piechoty, grupa strzelców alpejskich i dwa bataljony bersaljerów. 25-ty pułk piechoty włoskiej stracił w tym ataku **1000 ludzi.**

W odcinku Doberda odparliśmy, jak zwykle, kilka ataków nieprzyjacielskich na wysuniętą najdalej część tego płaskowzgórza.

Na froncie tyrolskim Włosi atakowali wczoraj popołudniu i dziś w okolicy na zachód od Monte Piano przy pomocy wojsk w sile jednego bataljonu, jako też nasze pozycje pod Popeną i w okolicy Monte Cristallo, bez żadnego skutku.

Zastępca szefa sztabu generalnego *von Hoefer.*

Jeszcze o „Arabic“.

Kopenhaga. (w. wł.) Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu, że nota niemiecka w sprawie zatopienia „Arabic“ wywołała u rządu amerykańskiego rozczarowanie, głównie z powodu odmówienia przez Niemcy odszkodowania pieniężnego. W kołach rządu amerykańskiego twierdzą, że Stany Zjednoczone zgodziły się na przekazanie sprawy odszkodowania sądowi rozjemczemu w Hadze.

Berlin. Biuro Wolffa donosi z Waszyngtonu, że stanowisko Niemiec w sprawie walki łodzi podwodnych wywołało w kołach rządu amerykańskiego zupełne zadowolenie i oznacza wielkie zwycięstwo dyplomatyczne Niemiec nad Anglią, ponieważ pozbawiło ją głównego pozoru do blokady portów niemieckich i neutralnych.

W obawie o Kijów.

Berlin. (w. wł.) „Vossische Ztg.“ donosi w drodze pośredniej z Petersburga, że w ostatnich dniach w Kijowie zapanowała znowu panika. Burmistrz Kijowa, Diakow, i poseł dumski Demczenko, którzy udali się do naczelnego wodza na froncie zachodnim, przywieźli nie wesołe wiadomości. Iwanow miał im oświadczyć, że nie jest wykluczone, iż „ze względu na sytuację na innych frontach i w uwzględnieniu ogólnych zasad strategicznych, naczelna komenda może opuścić czasowo południowo zachodnie obszary wraz z Kijowem, chociaż nie trzeba zapominać, że Równo oddalone jest od Kijowa o 311 wiorst, a Sarny o 291 wiorst“. Urzędowy „Kijewlanin“ drukuje artykuł, w którym również przedstawia możliwość oddania Kijowa.

Odwrót rosyjski przez bagna.

Budapeszt. (w. wł.) Sprawozdawca wojenny „Az Est“ donosi: Pościg za wojskami rosyjskiemi, uciekającemi przez bagna w kierunku Pińska, postępuje ciągle naprzód. Na wielu punktach nieprzyjaciel usiłował powstrzymać pościg, został jednak zewsząd odrzucony. Rosjanie otworzyli szluzy kanałów, prowadzących przez bagna, jak np. kanału Dniepr-Bug, aby zalać bagna, i by w ten sposób utrudnić pochód wojsk sprzymierzonych. Piękna pogoda jesienna udaremniła jednak ten plan. Rosjanie cofają się dalej i stawiają tylko opór, aby umożliwić odwrót swego trenu i artylerji przez obszar przepastnych bagien.

Amunicja dla Serbji

Wiedeń (w. wł.). „N. W. Journal“ donosi z Budapesztu, że według wiadomości pism tamtejszych z Salonik, nadeszły tam wielkie masy amunicji dla Serbji, tak, że zapełniono nią wszystkie składy, skutkiem czego nie można było wyładować innych towarów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny
Tadeusz Kowalski
przyjmuje od 2—3 popoł. przy ulicy Krakowskiej l. 13.

O G Ł O S Z E N I A

W KRAJOWEJ ŚREDNIEJ SZKOLE ROLNICZEJ

w Czernichowie pod Krakowem,

zaczyna się z dniem 10 października r. b. nowy rok szkolny 1915-16, tylko I i II rok nauki.

Ubiegający się o przyjęcie na I rok nauki mają wykazać się świadectwem czterech klas gimnazjum lub szkoły realnej. Czesne w kwocie 100 Koron i opłatę za całe utrzymanie w internacie w kwocie 800 Koron rocznie, wnoszą uczniowie do kasy szkolnej w półrocznych ratach z góry.

Podania o przyjęcie do zakładu wnosić należy najpóźniej do 25 września b. r. do Dyrekcji Kraj. szkoły Rolniczej w Czernichowie pod Krakowem.

Szkoła będzie tylko w takim razie otwarta, jeżeli zgłosi się dostateczna ilość uczniów.

Dyrekcja Szkoły.

Rudolf Herliczka w Krakowie
PIERWSZA POLSKA FABRYKA TUTEK :: i BIBUŁEK DO PAPIEROSÓW ::
poleca swoje najprzedniejszej marki tutki: „Temida“, „Monopol“ i „Wregudron“ oraz bibułki „Czuwaj“ w książeczkach i opakow. patentowem.

ROWER w dobrym stanie. Wiadomość: Szydłowska 29. Sklep Miklaszewskiego.

STRAHLEROWA, Kaliska 23
wydaje jak dawniej obiady na zamówienie.

Bernard Mülsztejn
FABRYKA KORKÓW
KRAKÓW, GRODZKA L. 60.
Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres korków.

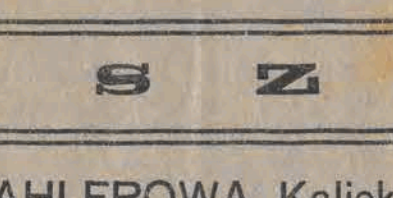

Na czasie!
Dobry interes na sezon zimowy. Jest do sprzedania „FOTOPLASTYKON“ Panorama Terra, w której można zobaczyć świat cały. Wiadomość: ulica Kaliska L. 20—Grochulski.

DROGUERJA
HELENY SIKORSKIEJ
w Krakowie przeniesiona z ulicy Szpitalnej,
obecnie przy UL. SZEWSKIEJ L. 22 (obok plantacji)
poleca obok zagranicznych środków kosmetycznych i hygienicznych swoje własne. Jako środek przeciw łupieży i uporczywemu wypadaniu włosów zaleca **Wodę chinową**, flakon K. 1.10. **Mleko Liliowe** wybiela cerę, usuwa piegi i zaczerwienienia skóry, flakon — K. 1.20. — **Otrąbki migdałowe** do mycia rąk i twarzy—konserwują i wygładzają płeć, pudełko K. 1.20. — **Puder fiołkowy**, sporządzony ze składników absolutnie skórze nieszkodliwych, w użyciu przyjemny, przylega do skóry i wydelikaca cerę, pudełko K. 1. —. Zamówienia z prowincji załatwiamy odwrotnie. Usługa skrzętna, wyłącznie kobieca.

Przy **epidemiach** i wszelkich **chorobach zaraźliwych**
Mattoniego **Giesshübler** szczawa najskuteczniejszy środek ochronny

Drukarnia Państwowa pod zarządem Departamentu Wojskowego N. K. N.